

Andrzej Nowak

# JAN PAWEŁ II

1920-2005

ILUSTROWANA BIOGRAFIA

*WYBRANE FRAGMENTY*

## Rozdział I - Rodzina i mała ojczyzna (1920-1938)

W dniu 18 maja 1920 roku domowa radość panowała w rodzinie skromnego urzędnika wojskowego w Wadowicach. Bardzo zajęty w owym wojennym czasie obowiązkami w Rejonowej Komendzie Uzupelnień, porucznik Karol Wojtyła, musiał się od nich oderwać na chwilę bodaj, gdy dowiedział się, że jego żona, Emilia z Kaczorowskich powiła właśnie drugiego syna. Nowy wadowiczanie otrzymał dwa imiona: Karol Józef — po ojcu i po ostatnich władcach cesarstwa Austro-Węgier, którym ojciec wcześniej przed odrodzeniem Polski, wiernie służył. 20 czerwca maleńki Lolek, jak go pieszczotliwie przewano w rodzinie, był chrzczony w parafialnym kościele przy wadowickim rynku. Dla przyszłego papieża pierwszym wzorem wiary była przede wszystkim rodzina, pierwszym źródłem wiedzy i kultury - wadowicka szkoła. Naukę rozpoczął w czteroklasowej szkole powszechnej w roku 1926. Kontynuował ją od 1930 roku - śladem swojego starszego brata - w państwowym gimnazjum imienia Marcina Wadowity. Nie były to dla młodego Karola lata beztroskie. Cieniem położyło się na nie rodzinne nieszczęście. Najpierw w 1929 roku zmarła matka - Emilia. Trzy lata później, w rodzinie Wojtyłów odbył się kolejny pogrzeb - w grudniu 1932 roku zmarł Edmund. Po ukończeniu studiów medycznych w Krakowie, pierwszą praktykę lekarską odbywał w bielskim szpitalu zaraził się płonicą. Próbuąc ratować życie jednej ze swych pacjentek, uwielbiany przez młodszego brata Edmund oddał życie własne. Z rodziny Wojtyłów zostali tylko dwaj Karolowie: ojciec i syn. Ojciec przeszedł na emeryturę, by więcej swego czasu poświęcić młodszemu Karolowi. Niezwykle pobożny, wymagający w stosunku do siebie, ale i do syna - Karol Wojtyła senior- wspominany jest przez Jana Pawła II jako „człowiek ciągłej modlitwy”. Razem z synem czytał Pismo Święte, uczył go odmawiać różaniec, prowadził na pierwsze pielgrzymki - do pobliskiej Kalwarii Zebrzydowskiej i do Częstochowy. Razem ojciec i syn, uczyli się przyjmować surowe, dotyczące ich rodzinę wyroki Opatrzności. Przed szkołą, młody Karol służył często do mszy o 7 rano; po zajęciach siedł z ojcem na obiad do mleczarni - jadłodajni Marii Banaś; często też po odrobieniu lekcji spacerował z ojcem po malowniczym, wadowickim przedmieściu. Pływali razem w Skawie, kopali czasem piłkę, nawet w domu. Mający za sobą 18 lat służby w armii austriackiej Karol Wojtyła starszy uczył także syna języka niemieckiego. Podczas wspólnych spacerów i wieczornych rozmów wprowadzał go również w arkana polskiej historii i kanon narodowej, zwłaszcza romantycznej literatury. Ojciec był dla przyszłego papieża najważniejszym wychowawcą i zarazem przyjacielem. W gimnazjum Karol istotnie mógł swe domowe, tak

ważne nauki podbudować i rozwinąć, w charakterystycznym dla systemu edukacji II Rzeczypospolitej duchu poszanowania patriotycznej tradycji i wielkiej narodowej literatury. Ta ostatnia pociągnęła młodego Karola najmocniej. Uczył się pilnie wszystkich przedmiotów, co potwierdzały na koniec roku szkolnego bardzo dobre oceny. Przy najwyższych stopniach z religii i języka polskiego nauczyciele dopisywali wyróżniającemu się uczniowi jeszcze specjalną uwagę: „ze szczególnym zamięłowaniem”. Mógł owo zamięłowanie wykazać Karol na deskach szkolnego teatru i zorganizowanej przez prefekta gimnazjum, ks. Edwarda Zachera, scenie w Domu Katolickim. W VI klasie gimnazjum grał Gucia w *Ślubach panińskich* i Hajmona w *Antygonie*; w VII - był Kirkorem i Kostrynem w *Balladynie*, wspólnie też z ks. Zacherem reżyserował *Nie-Boską komedię* i grał w niej rolę hrabiego Henryka; w VIII - maturalnej już klasie -był także współreżyserem i kreował tytułową postać w dramacie Wyspiańskiego *Zygmunt August*. W głównych rolach żeńskich partnerowała mu w większości przedstawień córka dyrektora gimnazjum, Halina Królikiewiczówna. Z późniejszą znakomitą aktorką (po mężu Kwiatkowską) rywalizował młody Wojtyła o pierwszeństwo teatralnego talentu na amatorskiej scenie Wadowic. Ona oceniała swego rywala jak najwyżej: „dobrze zbudowany, przystojny, obdarzony pięknym głosem, znakomitą pamięcią, bardzo dobrą dykcją, głęboko myślący i wrażliwy-to wszystko predestynowało Go do aktorstwa”. To jednak Halina wygrała przeprowadzony w roku ich matury konkurs recytatorski. Karol, który do konkursu wybrał sobie niezwykle wymagający tekst Norwida - *Promethidion*- był drugi. Do dziś, gdy papież spotyka się ze swoim rocznikiem z wadowickich gimnazjów, grozi palcem swej zwycięskiej rywalce: „Tyś mnie wtedy pokonała...” 16 czerwca 1999 roku w Wadowicach, podczas słownej wędrówki po kraju lat dziecinnych, z widocznym wzruszeniem wspominał Jan Paweł II swe pierwsze aktorskie kroki. Wymieniał imiona teatralnych partnerek i partnerów, cytował fragmenty swej roli Hajmona sprzed 54 lat, żałował wreszcie, że dziś nie ma już w jego mieście teatru amatorskiego. Zainteresowanie teatrem, sztuką żywego słowa, pogłębiła u młodego wadowiczana jednak przede wszystkim znajomość, a potem przyjaźń zawarta w 1938 roku z Mieczysławem Kotlarczykiem. Pochodzący także z miasta nad Skawą, starszy o 14 lat od Karola, Kotlarczyk pracował jako nauczyciel polskiego w prywatnym gimnazjum karmelitów. Żył ideą własnego teatru, opartego na mistycznym niemal znaczeniu przypisanym recytowanemu ze sceny słowu wielkiej, przeciw wszystkim romantycznej literatury polskiej. „Zaraził” tą ideą Karola Wojtyłę i grupkę jego wadowickich kolegów i koleżanek. Razem oddawali się analizie *Króla-Ducha* Słowackiego. Mieli ją kontynuować razem — już w okupowanym przez Niemców Krakowie.

Ze swymi rówieśnikami dzielił Karol Wojtyła nie tylko artystyczne zainteresowania. Pociągał go także sport. W klasowej drużynie piłki nożnej grał zwykle na bramce. Zimą przypinał często narty. Na wakacje nie wyjeżdżał nigdzie dalej -poza pielgrzymkami z ojcem, wycieczkami do Wieliczki i Krakowa, wreszcie gościnnymi występami szkolnego teatru "w Andrychowie i Kalwarii. Uprawiał za to namiętnie turystykę górską po okolicznych szczytach Beskidu Małego i Żywieckiego. To była rzeczywiście jego „mała ojczyzna”.

W jaką stronę pójść? Jak, w którym kierunku poszerzyć swoją duchową ojczyznę? Odpowiedź na to pytanie rozstrzygał Karol Wojtyła na progu dojrzałego życia, w roku swej matury. Zdawał ją 14 maja 1938 roku. Był w szkole najlepszy i to on, w imieniu maturzystów, dziękował w dwa tygodnie później wychowawcom za otrzymaną w szkole Wadowity edukację. Tydzień przed maturą, w związku ze zbliżającym się bierzmowaniem abiturientów, szkołę wizytował księżę metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha. Wielkiego duchem księcia polskiego Kościoła witał także w imieniu swych kolegów Karol Wojtyła. Postawny maturzysta, aktywny członek Sodalicji Mariańskiej i Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, zwrócił na siebie uwagę księcia metropolity, który spytał zaraz prefekta - ks. Zachera - czy ten młody, dobrze zapowiadający się człowiek, nie zamierza aby poświęcić się stanowi duchownemu. Karol stał wobec wyrazistego wyboru literatura, teatr - czy kapłaństwo, do którego tak pogłębiona religijność zdawał się go predestynować? W 1938 roku wybierał zdecydowanie literaturę. Po odbyciu czterotygodniowej, obowiązkowi przed podjęciem studiów, służby w batalionie Junackich Hufców Pracy w Zubrzycy Górnej (skrobał tu, jak sam wspomina ziemniaki i budował z kolegami drogę Zubrzyca-Krowiarki), rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Latem 1938 roku przeniósł się wraz z ojcem cło Krakowa. Zamieszkali w domu rodziny Kaczorowskich przy ulicy Tynieckiej 10 na Dębnikach, tuż obok zakola Wisły, za którą zaraz majestatycznie wyrastały mury i wieże Wawelu. Wadowicka parafia i szkoła zostawały z tyłu – za osiemnastoletnim Karolem. Dały mu bardzo wiele. Kraków — uniwersytet, fizyczna praca, doświadczenie okupacji, wreszcie seminarium - miały tę formację dopełnić.

## Rozdział II - Pierwsze lata w Krakowie (1938-1944)

Dla młodego Karola Kraków był przede wszystkim świątynią wiedzy i ogniskiem kultury. Kraków to był uniwersytet i teatr. Czas miała mu tu wypełniać w pierwszej kolejności nauka. Na I roku zapisał się na 36 godzin zajęć tygodniowo - regulaminowe minimum wynosiło 10 godzin.

Karol pisał wiersze od czasów gimnazjalnych. Już w piątej klasie wypatrzył to któryś ze wścibskich kolegów i „rozbębnił” po szkole. Na pierwszym roku studiów powstawały pierwsze jego dojrzałe wiersze. Był to cykl sonetów, łączących wspomnienie beskidzkiego „kraju lat dziecinnych” i zachwyt „renesansową” wspaniałością Krakowa z wątkami specyficznego słowiańsko-chrześcijańskiego mesjanizmu. Kultura i religia splecione w jednym dążeniu do wolności - oto szczególny program tej poezji.

Pochłonięty był inną pasją: teatrem. Przyciągnęła go Konfraternia Teatralna skrzyknięta przy Związku Literatów Polskich przez Tadeusza Kudlińskiego, przekształcona od stycznia 1939 roku w „Studio 39”.

Był 1 września 1939 roku. Agresja niemiecka na Polskę rozpoczynała II wojnę światową. Dla całego pokolenia Karola Wojtyły, dla symbolicznego rocznika 1920, było to doświadczenie najbardziej dramatyczne. Z klasy maturalnej Karola w czasie wojny zginęło w walce bądź zostało zamordowanych przez okupantów 10 kolegów. Tragiczny los osiągnął większość jego żydowskich kolegów i koleżanek wraz z rodzinami, tak z Wadowic, jak i ze studiów w Krakowie. Odpowiedź młodego Karola na to wyzwanie była szczególna - zdecydowała o całej jego dalszej drodze życiowej.

We wrześniu, podobnie jak setki tysięcy innych Polaków, Karol z ojcem ruszyli pieszo na wschód w odruchu ucieczki przed niemiecką ofensywą. Doszli cło Sanu, skąd zawróciło ich zmęczenie i poczucie daremności tej ucieczki - od wschodu na Polskę uderzył Związek Sowiecki. Nie było już dokąd uciekać. Wojtyłowie wrócili do Krakowa, przemianowanego teraz na stolicę Generalnego Gubernatorstwa. Wadowice zostały wcielone bezpośrednio do Rzeszy i poddane totalnej germanizacji. Karol wpisał się jeszcze na II rok studiów. 6 listopada Niemcy rozwiali jednak ostatnie złudzenia: brutalna akcja Gestapo doprowadziła do aresztowania 183 profesorów krakowskich wyższych uczelni (głównie UJ.). Wśród zmarłych po wywiezieniu do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen profesorów znalazł się jeden z mistrzów Karola - Stefan Kołaczkowski; bezpośrednio w obozie zmarł także jego wykładowca języka rosyjskiego - Stefan

Bednarski. Trzy dni po *Sonderaktion Krakau* przeprowadzono masowe aresztowania wśród kadry nauczycielskiej liceów. Polskie szkolnictwo wyższe oraz średnie ogólnokształcące zostało przez Niemców zlikwidowane. Zamknięto także większość polskich instytucji kulturalnych teatrów, muzeów, bibliotek, czasopism. Niemcy systematycznie burzyli pomniki polskiej historii. Wiosną 1940 roku podjęli akcję fizycznej eliminacji przedstawicieli polskich elit przywódczych: tylko od maja do lipca tego roku w masowych egzekucjach rozstrzelanych zostało 4 tysiące nauczycieli, księży, artystów, pisarzy, działaczy politycznych.

Przeciw owemu „prawu” właśnie wystąpił z grupką swych przyjaciół Karol Wojtyła. Skoro celem wyniszczenia dla niemieckiego okupanta było polskie słowo, polska kultura, polska tradycja to właśnie one, nie karabin, miały być narzędziem walki o przetrwanie Polski. Polska, ale jaka? To odwieczne w godzinie klęski pytanie stawiał także w 1939 roku Karol Wojtyła. Stawiał i udzielał na nie odpowiedzi w swej twórczości literackiej, którą podjął wówczas ze zwielokrotnionym zaangażowaniem. By podtrzymać „Polskę ateńską” w podziemiu - potrzebny był teatr: miejsce żywego słowa wieszczów Wojtyły najbliższych: Mickiewicza, Słowackiego mistycznego, Norwida, Wyspiańskiego. Już w październiku 1939 roku Karol zaczął regularne spotkania z gronem przyjaciół rozbitków „Studia 39”. Recytują wspólnie dzieła wielkiej literatury romantycznej. Powrót inspiratora grupy, Tadeusza Kudlińskiego i spotkanie z Juliuszem Osterwą mistrzem sztuki aktorskiej Polski międzywojennej, zmobilizowało dodatkowo do wznowienia nielegalnych już oczywiście prób teatralnych. Założyciel „Studia 39” wciągnął też w tym czasie Karola do konspiracyjnej organizacji „Unia”. Założona przez poetę i filozofa, Jerzego Brauna, „Unia” nie była tylko organizacją zbrojną, ale przede wszystkim ruchem ideowo-wychowawczym, który miał przygotować odbudowę Polski jako państwa wcielającego w życie zasady chrześcijaństwa. Do organizacji bojowej „Unii” przyłączyli się krakowscy przyjaciele Karola - m.in. Wojciech Żukrowski i Tadeusz Kwiatkowski. On sam został zaprzysiężony w „Unii Kultury”, której wiceprezesem był Tadeusz Kudliński. Ta gałąź „Unii” miała zrodzić jak najwięcej form oporu przeciw okupacyjnemu zniewoleniu na polu kultury właśnie. Organizowała sieć podziemnych teatrów, serie wykładów i dyskusji, wydawała konspiracyjną gazetę „Kultura Jutra”. To była formuła podziemnych działań bezspornie najbliższa duchowemu programowi 20-letniego Karola Wojtyły. Intensywność owego życia kulturalnego, w którym pogrążył się w czasie pierwszych miesięcy pod niemiecką okupacją, może budzić zdumienie. Nie wolno jednak zapominać, że była to tylko część jego życia. Podległy obowiązkowi pracy, jak wszyscy dorośli mężczyźni w Generalnym Gubernatorstwie, Karol musiał przyjąć z początkiem 1940 roku stałą pracę gońca u jednego z krakowskich restauratorów. Przed wyjazdem na przymusowe roboty

do Niemiec mogła go jednak ochronić ostatecznie dopiero praca fizyczna w zakładach o strategicznym znaczeniu dla przemysłu Rzeszy. Znalazł ją we wrześniu 1940 roku w fabryce sody kaustycznej Solvay, przemianowanej przez Niemców na Ost Deutsche Chemische Werke. Zatrudnienie w Solvay'u uzyskał dzięki wstawiennictwu swej nauczycielki francuskiego pani Jadwigi Lewaj, u przedwojennego, tolerowanego przez Niemców, dyrektora fabryki. Cena zabezpieczenia przed wywózką na roboty do Rzeszy nie była jednak mała. Karol skierowany został najpierw do pracy w należącym do fabryki kamieniołomie w Pychowicach, skąd wydobywano potrzebny do produkcji sody wapień. Pracowano na dwie zmiany - od 6 do 14 i od 14 do 22. Niedawni studenci (obok Wojtyły znaleźli tu zatrudnienie m.in. W. Żukrowski i J. Kydryński) musieli rozbijać kilofami bloki wapnia i ładować je na wagoniki kolejki wąskotorowej, przewożące je do fabryki. Karol awansował wkrótce na „pomocnika strzałowego”. Przygotowywał teraz tzw. przybitkę (mieszaninę piasku i gliny), którą następnie w metalowych pojemnikach zanosił do otworów w ścianie kamieniołomu, gdzie miał być włożony ładunek wybuchowy rozsadzający skałę. Potem, pod kontrolą „strzałowego”, pobierał z magazynu sam ładunek wybuchowy (amonit) i zanosił na miejsce przygotowane do eksplozji. Ze względów bezpieczeństwa jednemu robotnikowi nie było wolno nosić więcej niż 20 kilogramów amonitu na raz. Po umieszczeniu w otworze ładunku i uzupełnieniu go „przybitką”, w wyznaczonym czasie - przy pomocy elektrycznego zapalnika - dokonywano eksplozji. Tę funkcję mógł wykonywać przyuczony pomocnik. W czasie wybuchów zdarzały się niestety, wypadki śmiertelne. W lecie 1941 roku Karol Wojtyła przeniesiony został do tzw. oczyszczalni w samej fabryce Solvay w Borku Fałęckim. Tu pracowało się także na nocną zmianę. Robotnik otrzymywał 80-90 groszy wynagrodzenia za godzinę; za niedużą opłatą mógł też otrzymać jeden posiłek: pół litra zupy i 10 dkg chleba. Aktor podziemnego teatru nosił tutaj na swych ramionach drewniane koromysła z wiadrami wypełnionymi tzw. mlekiem wapiennym do zmiękczenia wody, nosił też worki z fosforanem i sodą.

Karol Wojtyła, poeta, aktor i robotnik, postępował podczas okupacyjnych miesięcy na jednej jeszcze, indywidualnej drodze duchowego rozwoju. Zaangażowany w życie swej dębnickiej parafii, prowadzonego przez księży salezjanów kościoła św. Stanisława Kostki, Karol zaczął od lutego 1940 roku brać udział w organizowanych przy parafii zebraniach formacyjnych dla młodzieży męskiej. Księża salezjanie, podobnie jak inne zakony zajmujące się duszpasterstwem, podlegali narastającej presji ze strony niemieckiego okupanta, który nie chciał mieć żadnej wychowawczej konkurencji w podbitym kraju. Pragnęli z tego powodu przygotować grupę świeckich przewodników dalszej, konspiracyjnej

już faktycznie pracy duchowej z młodzieżą. Jednym z pierwszych był zamieszkały niemal po sąsiedzku z Wojtyłami, przy ul. Różanej 11, niezwykle krawiec Jan Tyranowski. Apostolstwo Jana polegało przede wszystkim na osobistych rozmowach i przykładzie własnego życia wewnętrznego, wreszcie na zachęcie do lektury otwierającej umysły młodych chłopców na nowe, nieznane im dotąd wymiary mistycznej duchowości. Gdy spełniły się obawy księży salezjanów z Dębnie i większość z nich została w maju 1941 roku aresztowana przez Gestapo (11 księży z parafii św. Stanisława Kostki, włącznie z proboszczem, zmarło w obozach koncentracyjnych), Jan Tyranowski uformował swój żywy różaniec w piętnastoosobowe grupki młodzieży. Przewodnikiem duchowym jednej z czterech takich grup został Karol. Dyskusje o problemach moralnych wspólna modlitwa i wzajemna pomoc w życiowych - to najprostsze formy działalności, która miała wesprzeć młodych ludzi w warunkach okupacyjnych zagrożeń i pokus.

Spotkanie z Janem Tyranowskim i przeżycie lektury mistycznej zbiegło się w czasie z najbardziej chyba dotkliwym doświadczeniem, jakie spotkało Karola. 18 lutego 1941 roku zmarł jego ojciec - najbliższy przyjaciel. Kiedy Karol Wojtyła młodszy pracował w kamieniołomie, biegał na konspiracyjne próby, organizował kółko młodzieży w dębnieckiej parafii, ojciec prowadził dom: z przynoszonych przez syna „kartkowych” zapasów (groch, kasza, marmolada) przyrządzał posiłki, reperował buty i ubranie; w niedziele razem chodzili do kościoła - zazwyczaj do Franciszkanów. Zimą 1940/1941 roku 61-letni Karol senior zachorował. Syn korzystał wtedy z serdecznej pomocy, jakiej udzielała mu rodzina jego przyjaciela ze studiów - Juliusza Kydryńskiego. Matka Juliusza przygotowywała teraz jedzenie, które Karol nosił w menażkach choremu ojcu. 18 lutego Karol przyszedł do domu razem z młodszą siostrą Juliusza, Marią, która miała podgrzać przyniesiony obiad. Ojciec jednak już nie żył. Dla Karola był to cios trudny do przyjęcia. Ze łzami wyraził wtedy swój żal: „nie było mnie przy śmierci matki, nie było mnie przy śmierci brata, nie było mnie przy śmierci ojca”. Nie miał już nikogo bliskiego z rodziny. Wstrząs wywołany śmiercią ojca przybliżył odsuwaną dotąd myśl o kapłaństwie. Przybliżył, ale nie rozstrzygnął jeszcze ostatecznie wyboru drogi życiowej Karola. Bezpośrednio po śmierci ojca przeniósł się on na pewien czas do mieszkania państwa Kydryńskich przy ul. Felicjanek, skąd razem z Juliuszem ruszali co rano do pracy w Solway'u. Nadal próbowali też razem kolejnych ról w podziemnym teatrze u Tadeusza Kudlińskiego. Do mieszkania na Tyniecką, wypełnionego tragicznym wspomnieniem, Karol nie chciał wracać. Znalazł się jednak nowy lokator, który ożywił ponownie suterrenę na Dębniekach. Latem 1941 roku do Krakowa przekradł się z Wadowic Mieczysław Kotlarczyk. Najbliższy powiernik teatralnych fascynacji Karola Wojtyły



i w niemałym stopniu ich inspirator, uchodził przed Gestapo, które ściagało przedstawicieli polskiej inteligencji pozostających na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Doktor Kotlarczyk, jako nauczyciel gimnazjalny, był przeznaczony do eksterminacji (jego brat, także nauczyciel w Wadowicach, nie uniknął tragicznego losu - po aresztowaniu zginął w obozie koncentracyjnym). W Krakowie znalazł nie tylko lokum, ale także w miarę bezpieczną pracę: motorniczego tramwaju. Gdy Kotlarczyk zamieszkał wraz z żoną w jednym pokoju na Tynieckiej, Karol wrócił do drugiego. Już nie korespondencyjnie, przez zieloną granicę między Generalnym Gubernatorstwem (Krakowem), a Rzeszą (Wadowicami) ale bezpośrednio w codziennej rozmowie po pracy, dwaj przyjaciele mogli uformować ostatecznie wspólną wizję teatru-Teatru Rapsodycznego.

Na drogę ku tej, najbardziej odpowiedzialnej służbie Kościołowi wstąpił Karol Wojtyła w październiku 1942 roku, gdy został klerykiem konspiracyjnego Seminarium Archidiecezji Krakowskiej. Pod okupacją niemiecką przyjmowanie nowych alumnów do seminariów duchownych było całkowicie zakazane. Księżę metropolita krakowski, Adam Sapieha, zdecydował się na przekroczenie tego zakazu. Właśnie jesienią 1942 roku zlecił rektorowi seminarium, ks. Janowi Piwowarczykowi przyjęcie 10 nowych studentów-kleryków, naturalnie w ścisłej konspiracji.

Podziemne seminarium nie zwalniało oczywiście alumnów z oficjalnej, obowiązującej w Generalnym Gubernatorstwie pracy. Zajęcia odbywały się w ścisłej tajemnicy – w prywatnych mieszkaniach, kościołach i klasztorach. Życie kleryka Wojtyły nie różniło się więc początkowo istotnie od tego, jakie prowadził cło jesieni 1942 roku. Nadal codziennie nosił wiadra w Solvay'u, choć w przerwach w pracy czytał teraz mniej poezji, ślęczał za to nad zadaniem mu do „wkucia” seminaryjnym podręcznikiem *Ontologii czyli metafizyki ogólnej*, dalekim od wzniosłych emocji jego ulubionych hiszpańskich mistyków. Mieszkał nadal na Tynieckiej, dzieląc mieszkanie z rodziną Kotlarczyków. Nie odciął się też całkowicie od Teatru Rapsodycznego. Od połowy 1943 roku Karol Wojtyła nie był już jednak aktorem. Przygotowania do nowej życiowej roli - kapłana -pochłaniały go coraz bardziej. Do czasu ukończenia seminarium i przyjęcia święceń postanowił nawet zrezygnować z pisania poezji (jedynym wyjątkiem była *Pieśń o Bogu ukrytym* -z 1944 roku). Wciąż trwała jednak okupacja, a związane z nią zagrożenia nasilały się coraz bardziej. Przed jej zakończeniem młody kleryk podziemnego seminarium jeszcze co najmniej dwa razy otarł się o śmierć. 29 lutego 1944 roku, gdy jak zwykle w gumowanej kurtce, drelichowych spodniach i drewniakach, wracał z podwójnej, nocnej i dziennej zmiany w fabryce, potrafiła go niemiecka ciężarówka wojskowa. Nieprzytomnego robotnika kazał podnieść z jezdni

i zawieźć do szpitala przejeżdżający w chwilę po wypadku oficer Wehrmachtu. Po dwóch tygodniach pobytu w klinice chirurgicznej szpitala na ul. Kopernika i krótkiej rekonwalescencji w mieszkaniu zaprzyjaźnionej rodziny państwa Szkockich, Karol wrócił do pracy w Solvay'u. Gdy wybuchło powstanie warszawskie, Niemcy - spodziewając się możliwości rozszerzenia masowego powstania na całe Generalne Gubernatorstwo - zorganizowali 6 sierpnia 1944 roku wielką łapankę młodych mężczyzn w całym Krakowie. Przeszukiwali także dom na Tynieckiej 10 - w pośpiechu przeoczyli wejście do sutereny, w której kryli się Kotlarczykowie i Karol Wojtyła. W tym dniu aresztowanych zostało w Krakowie 8000 mężczyzn; znaczną część z nich wywieziono potem do obozów koncentracyjnych...

Ksiązę metropolita krakowski uznał, że w tym momencie, gdy bliskie zdawało się już wyzwolenie spod okupacyjnej przemocy, tym bardziej nie należało dłużej godzić się na ryzykowanie życiem młodych seminarzystów. Postanowił wezwać ich do pałacu biskupiego i zatrzymać w nim do czasu zakończenia okupacji. Wkrótce po łapance konspiracyjnym klerykom udało się zebrać w pałacu na ul. Franciszkańskiej przed obliczem arcybiskupa Sapięhy. Oświadczył im, że teraz to on będzie rektorem ich seminarium, którego siedzibą będzie jego pałac. W przypadku robotnika Solvay'u stałe schronienie pod skrzydłami księcia Sapięhy wiązało się z porzuceniem pracy w fabryce „ważnej dla Rzeszy”. Przez pewien czas ściagały go listy gończe Arbeitsamtu (Urzędu Pracy), ostatecznie ks. Kazimierz Figlewicz zdołał załatwić u polskiego dyrektora Solvay'u usunięcie nazwiska kleryka z Tynieckiej z listy pracowników fabryki. Tak kończyło się świeckie życie Karola Wojtyły.

### **ROZDZIAŁ III - Kapłaństwo i nauka (1945-1958)**

Seminarium w konspiracyjnej formule także było doświadczeniem nietypowym. Klerycy mieszkali w salonach swego biskupa, tuż obok jego skromnego apartamentu, z bliska mogąc obserwować skupioną duchowość księcia Sapięhy który udzielał im codziennie swoich nauk, wspólnie z nimi się modlił. Wykłady prowadzone były w innym z pałacowych salonów.

18 stycznia 1945 roku skończyła się okupacja niemiecka. Koniec niemieckiej okupacji nie oznaczał pełnego wyzwolenia. Na czołgach sowieckich przyjeżdżał do Polski system nowego zniewolenia, którego jednym z fundamentów była nie owa „systematyczna negacja” Boga. W odniesieniu do Polski oznaczało to dążenie do oderwania jej życia duchowego od tradycji katolickiej, do stałego ograniczania wpływu Kościoła w każdym z przejawów życia publicznego i wychowania narodu. Karol wraz z kolegami, był wtedy zajęty doprowadzaniem

do używalności budynku seminarium pod Wawelem, który do końca okupacji wykorzystywało SS jako jedno z więzień. Ucząc się intensywnie hiszpańskiego, zaczynał jednocześnie na seminarium ks. prof. Ignacego Różyckiego przygotowywać swą pracę magisterską - Wiara u Św. Jana od Krzyża. 1 kwietnia 1945 roku, niecałe dwa tygodnie po uruchomieniu Uniwersytetu, objął formalnie obowiązki młodszego asystenta na wydziale Teologicznym. W ten sposób, jeszcze w czasie trwania trzeciego roku swych studiów, rozpoczynał akademicką karierę, uwieńczoną na tymże uniwersytecie tytułem doktora honoris causa, przyjętym w 1983 roku. Zdawał dosłownie dziesiątki kursowych egzaminów, a zarazem musiał podjąć działalność na jednym jeszcze polu - studenckiej samorządności. Przy poparciu księcia arcybiskupa wybrany został wiceprezesem Bratniej Pomocy UJ. „Bratniak” zajmował się m.in. dzieleniem paczek z amerykańską pomocą żywnościową dla potrzebujących, przydzielaniem kwater, ale także staraniami o obronę studentów zagrożonych prześladowaniami ze strony nowych władz. Ten ostatni problem ujawnił się z całą mocą właśnie w Krakowie — 3 maja 1946 roku. Wówczas to zorganizowane spontanicznie przez studentów obchody rocznicy Konstytucji 3 maja zostały wyjątkowo brutalnie spacyfikowane przez oddziały milicji i służb bezpieczeństwa. Alumn krakowskiego seminarium nie angażował się jednak w działania bezpośrednio polityczne. Z wielką intensywnością musiał w tym czasie pracować na seminarium teologii dogmatycznej ks. prof. Różyckiego, gdzie był zatrudniony jako asystent i gdzie przygotowywał swą pracę magisterską. Zbliżał się także czas finalnych egzaminów i ostatnich świąceń. Po sześciotygodniowych rekolekcjach, prowadzonych przez ks. Stanisława Smoleńskiego, Karol przyjął zobowiązanie do życia w celibacie i codziennego odmawiania brewiarza, 1 listopada 1946 roku arcybiskup Sapieha, podniesiony kilka miesięcy wcześniej do godności kardynalskiej, wyświęcił nowego kapłana w swej prywatnej kaplicy w Pałacu Biskupim. W dzień po wyświęceniu przez kardynała, ksiądz Wojtyła odprawił swoje msze prymicyjne w tym samym szczególnym miejscu, gdzie siedem lat wcześniej zastał go wybuch wojny: w krypcie świętego Leonarda na Wawelu. Tam w dzień zaduszny, 2 listopada 1946 razem z księdzem Kazimierzem Figlewiczem, któremu 1 września 1939 roku towarzyszył jako ministrant, odprawił trzy „ciche” msze za swoich najbliższych - za dusze zmarłych rodziców i brata.

Kolejne prymicie młody ksiądz odprawiał w swej parafii na Dębnikach, gdzie uradować mógł w tej nowej roli swego przewodnika z ul. Różanej - Jana Tyranowskiego; potem w katedrze wawelskiej, gdzie zjawiała się spora grupa jego przyjaciół z okresu polonistycznych studiów, koledzy z seminarium, a także cały Teatr Rapsodyczny; wreszcie -

najuroczyściej - w rodzinnych Wadowicach. Zaczynały się nowe obowiązki: sprawowanie sakramentów świętych. Pierwszego chrztu udzielił już w 10 dni po swoim wyświęceniu córeczce swych teatralnych przyjaciół - Haliny z Królikiewiczów i Tadeusza Kwiatkowskiego.

Kardynał Sapieha zdecydował się jak najspieszniej wysłać najlepszego absolwenta seminarium na dalsze studia teologiczne do Rzymu. Księżę metropolita krakowski zdążył już dobrze od 1942 roku poznać nieprzeciętne zdolności naukowe i zarazem głębię duchowej formacji Karola Wojtyły. Chciał je wykorzystać z największym dla krakowskiego – i powszechnego - Kościoła pożytkiem. Zlecił księdzu Wojtyle kontynuowanie studiów na papieskim uniwersytecie dominikańskim Angelicum. 15 listopada 1946 roku ruszył więc pociągiem przez Paryż do Rzymu. Zgodnie z życzeniem kardynała Sapiehy, zamieszkał w Kolegium Belgijskim na Kwirynale, nieopodal kościoła św. Andrzeja, gdzie znajduje się grób jednego z patronów Polski - św. Stanisława Kostki. Wkrótce po przybyciu nad Tybr, polecany specjalnymi listami kardynała krakowskiego, młody ksiądz przyjęty został niezwykle życzliwie przez przebywającego jeszcze wtedy w Rzymie prymasa Augusta Hlonda. Niedługo potem na specjalnej audiencji wszystkich księży i kleryków Kolegium Belgijskiego (łącznie było ich około 20) przyjął papież Pius XII. Pobyt w kolegium pozwolił księdzu Wojtyle utrwalić dobrze znajomość języka francuskiego, z wielką intensywnością studiowanego jeszcze w czasie okupacji - obok włoskiego, hiszpańskiego i poniekąd z konieczności, niemieckiego.

Podsumowaniem pierwszego etapu wymagających studiów teologicznych na najlepszym uniwersytecie katolickim był egzamin licencjacki, zdany przez księdza Wojtyłę w lipcu 1947 roku z maksymalnym wynikiem 40 na 40 możliwych punktów. W październiku rozpoczął drugi rok na Angelicum, poświęcony przygotowaniu rozprawy doktorskiej. Jej promotorem był jeden z największych ówczesnych autorytetów teologicznych Kościoła, odnowiciel tradycyjnej nauki św. Tomasza z Akwinu, ojciec Reginald Garrigue-Lagrange, tematem pracy - doktryna wiary u wciąż fascynującego Karola Wojtyłę św. Jana od Krzyża. W czerwcu 1948 roku praca została błyskotliwie obroniona przez doktoranta. Nie było go jednak stać na jej wydanie, to zaś było warunkiem formalnego uznania doktoratu na Angelicum (praca ukazała się drukiem - i to od razu w kilku językach - dopiero po wyborze jej autora na papieża). Tytuł doktorski przyznał mu ostatecznie, po ponownym przedłożeniu rozprawy, Wydział Teologiczny UJ - w grudniu 1948 roku.

Przerwy świąteczne i wakacyjne młodzi księża z Krakowa (obok Karola Wojtyły był jeszcze w Kolegium Belgijskim ks. Stanisław Starowiejski) wypełniali wycieczkami - pielgrzymkami po Włoszech. Odwiedzili wspólnie słynnego spowiednika i stygmatyka kapucyńskiego, ojca Pio w San Giovanni Rotondo, miejsca związane z życiem św. Franciszka,

Monte Cassino, a także Neapol i Capri. Latem 1947 roku, z woli kardynała Sapiiehy, ksiądz Wojtyła mógł z kolei odwiedzić Francję (w tym po raz pierwszy sanktuarium maryjne w Lourdes), Belgię i Holandię. Tu miał przyjrzeć się, jak wygląda duszpasterstwo w warunkach nowoczesnych, wielkich miast, w szczególności w środowiskach robotniczych.

Czuwający z daleka nad tym przygotowaniem księżę metropolita krakowski, skierował swego ulubieńca po powrocie z Rzymu na wiejską parafię. Prosto z wielkiego świata teologii, sporów intelektualnych, wysokich kościelnych urzędów, młody ksiądz miał wejść w rzeczywistość polskiej, prowincjonalnej parafii. Został wikarym w Niegowici, niewielkiej wsi między Wieliczką i Bochnią. Kardynał ufał bardzo miejscowemu proboszczowi, księdzu Kazimierzowi Buzale, jako doświadczonemu duszpasterzowi wiejskiemu, że będzie umiał młodego absolwenta Angelicum wciągnąć w nowe dla niego obowiązki. Chciał też może, jak zauważa jeden z biografów papieża, by wychudzony nad miarę po swych europejskich wozach, nowy wikary „nabrał trochę ciała” na typowej, wiejskiej parafii. Wchodząc pieszo w jej granice, ksiądz Wojtyła uklęknął i ucałował ziemię. Tak czynić będzie zawsze, zaczynając nowy odcinek swojej kapłańskiej drogi.

Młody wikary dojeżdżał teraz furmankami do sąsiednich wsi, gdzie uczył religii, organizował na wzór swej dawnej dębnickiej parafii, żywy różaniec, animował kółko dramatyczne; wszedł do komitetu budowy nowego kościoła w Niegowici. Oprócz tego chrzty, śluby, pogrzeby, służba spowiednika w konfesjonale, przygotowanie do I Komunii Świętej, życie sakramentalne, najważniejsze w posłannictwie każdego księdza.

To była także jego codzienna praca na nowej parafii - u św. Floriana na krakowskim Kleparzu, dokąd przeniesiony został już w marcu 1949 roku decyzją księcia kardynała. I tu miał być otoczony opieką proboszcza, cieszącego się wyjątkowym ufaniem kardynała, jego byłego kapelana, księdza Tadeusza Kurowskiego. Współwikarym był m.in. późniejszy arcybiskup lwowski i kardynał, ks. Marian Jaworski, serdeczny przyjaciel Karola Wojtyły. Na starej, liczącej blisko 800 lat parafii w centrum Krakowa, świetnie wykształcony, posiadający już znaczne doświadczenie w życiu i problemach świeckich - jego rówieśników, ksiądz aktor i poeta znaleźć mógł lepsze może niż w Niegowici pole do rozwijania swych duszpasterskich talentów. Parafia św. Floriana stawała się wtedy drugim, obok św. Anny, centrum duszpasterstwa akademickiego. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdowały się bowiem siedziby m.in. Politechniki Krakowskiej i Akademii Sztuk Pięknych, a proboszcz ksiądz Kurowski - przed objęciem parafii był właśnie duszpasterzem akademickim u św. Anny i „pociągnął” za sobą tę, że część studentów UJ. Ten kierunek pracy - z młodzieżą, zwłaszcza studencką stającą już na progu dojrzałych wyborów

życiowych, a jeszcze otwartą, chłonną na najgłębsze egzystencjalne pytania, szczególnie fascynował nowego wikarego. Ksiądz Wojtyła nie czekał aż młodzi przyjdą do niego, do kościoła, ale sam zaczął chodzić po stancjach i akademikach. Szukał nowych form skupienia młodzieży. Nie były to wyłącznie rekolekcje, konferencje duchowne, ale także zajęcia bardziej ambitne - takie jak wspólne studiowanie teologii św. Tomasza z Akwinu, lub nawiązujące do specjalnych uzdolnień, jak np. tzw. chórek, odtwarzający tradycyjne śpiewy gregoriańskie. Duszpasterstwo koncentrowało się nie tylko w samym kościele, ale prowadzone było przez energicznego księdza na wycieczkach - pieszych, rowerowych i narciarskich, po okolicach Krakowa, w Beskidy, a nawet w Tatry. Sam „dobrodziej chórk”, pieszczotliwie przezwany przez swoich młodszych przyjaciół z akademickiego duszpasterstwa „Wujkiem”, dorobił się w końcu na tych wycieczkach Odznaki Turystyki Pieszej, przyznanej i przez PTTK w 1954 roku. Podtrzymując stale swój kontakt z Teatrem Rapsodycznym Kotlarczyka, ksiądz Wojtyła starał się jednocześnie wprowadzać swoich podopiecznych z akademickiego duszpasterstwa św. Floriana w świat kultury chrześcijańskiej - organizował wspólne wyjścia do teatrów i dyskusje o obejrzanych spektaklach, reżyserował w parafii, wzorowa na średniowiecznych „misteriach”, przedstawienia Męki Pańskiej. W kręgu tym zawiązywały się więzy przyjacielskie między papieżem, a środowiskiem młodzieży studenckiej od św. Floriana. Była to - jak to między sobą nazywano - także jego „rodzinka” czy „paczka”. Ksiądz Wojtyła uruchomił w tym właśnie środowisku pierwszy w krakowskiej diecezji kurs przygotowujący narzeczonych do małżeństwa. Czuwający nad rozwojem księdza Wojtyły kardynał Sapięha nie zamierzał ograniczać na dłużej horyzontu jego aktywności do kręgu parafialnego duszpasterstwa, nawet w tak pociągającej młodego wikarego postaci pracy z młodymi ludźmi. Wiosną 1951 roku zezwolił wikaremu od św. Floriana na kontynuowanie pracy naukowej i przygotowanie habilitacji. Urlop naukowy miał się rozpocząć po letnich wakacjach. W ich trakcie 23 lipca 1951 roku 84 letni książę metropolita zmarł. W 1951 roku oczywistym kandydatem na następstwo po księciu metropolicie wydawał się wygnany ze swej stolicy przez Armię Czerwoną arcybiskup lwowski Eugeniusz Baziak. Jego też nominował na stolicę w Krakowie papież Pius XII. Taką decyzję zawetowały komunistyczne władze Polski. Ksiądz Wojtyła decyzją swoich przełożonych, zatwierdzoną przez arcybiskupa Baziaka wolą księcia Sapięhy jeszcze, został odsunięty z pierwszej linii konfrontacji w tej walce (z władzami komunistycznymi). Od września 1951 roku rozpoczynał się jego dwuletni urlop habilitacyjny. Musiał zrezygnować z funkcji wikarego u św. Floriana. Uzyskał tylko zgodę na kontynuowanie pracy z młodzieżą akademicką w dawnej parafii, do czego arcybiskup Baziak dorzucił mu jeszcze obowiązek

duszpasterskiej opieki nad pracownikami służby zdrowia w Krakowie. Przeniósł się do nowego mieszkania - w domu przy ulicy Kanoniczej 19, gdzie został sublokatorem swego profesora, księdza Ignacego Różyckiego. Właśnie ksiądz profesor Różycki zasugerował swemu doktorantowi, by zajął się dziełem niemieckiego, żyjącego na przełomie XIX i XX wieku filozofa-fenomenologa, Mi Schelera. Sens poszukiwań Karola Wojtyły w tym kierunku najlepiej streścił tytuł przygotowywanej przez niego rozprawy habilitacyjnej: *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maxa Schelera*. Rada Wydziału Teologicznego UJ w grudniu 1953 roku jednogłośnie przyjęła samą pracę i wykład habilitacyjny, wnosząc do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego o nadanie habilitantowi tytułu docenta etyki i teologii moralnej.

Rozpoczęte w jesiennym semestrze wykłady z katolickiej nauki społecznej na UJ musiał ksiądz Wojtyła przenieść w mury seminarium duchownego pod Wawelem.

Aktywność dydaktyczną ksiądz Wojtyła rozszerzył w latach 1954—1955 także na seminaria śląskie i częstochowskie. Karierę profesora uniwersyteckiego mógł rozpocząć już jednak tylko na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Prowadząc coraz bardziej intensywną pracę naukową i edukacyjną, ksiądz-profesor nie zapominał o swym „środowisku”, „rodzince” z Krakowa - grupie młodszych przyjaciół skupionych przy duszpasterstwie akademickim Św. Floriana. W wolnych chwilach wciąż organizowali swoje wycieczki rowerowe za miasto, czy też dalsze - w góry. Od sierpnia 1953 roku doszła do tego jeszcze jedna forma „duchowej turystyki”: spływy kajakowe. Spływy kajakowe stały się odtąd regularnie, co lato, aż do 1978 roku powtarzanym elementem wypoczynku i skupienia zarazem. Wycieczki kajakowe podobnie jak górskie trasy, pokonywane, wspólnie z przyjaciółmi, nie były traktowane przez księdza-profesora w kategoriach wyczynu sportowego. Wyruszał w grupie od dziesięciu do trzydziestu osób - codziennie msza święta odprawiana na odwróconym do góry dnem kajaku, służącym za ołtarz i z powiązаныmi w krzyż wiosłami; modlitwa i wspólne śpiewy (nie tylko religijne), rozmowy przy ognisku, dyskusowanie lektur - fragmentów Pisma Świętego, czy też zabranej do przemyślenia książki. Ponadto dyskusje na temat obejrzanych niedawno filmów, wreszcie indywidualne rozmowy na kajaku z poszczególnymi uczestnikami spływu. To była specyficzna parafia księdza-profesora.

4 lipca 1958 roku papież Pius XII nominował 38-letniego wówczas księdza biskupem pomocniczym w archidiecezji krakowskiej. Jedną z ostatnich nominacji sędziwego papieża (zmarł w październiku tego roku), uczyniła Karola najmłodszym członkiem episkopatu. Nie tylko stawał się pomocnikiem schorowanego arcybiskupa Baziaka w kierowaniu Kościołem krakowskim, ale wchodził do grona pasterzy Kościoła całej Polski. To była istotnie nowa perspektywa. 1 września wziął po raz pierwszy udział w konferencji plenarnej Episkopatu Polski

na Jasnej Górze, przedstawiony kolegom w biskupstwie przez prymasa Wyszyńskiego. Po ponownych rekolekcjach osobistych w Tyńcu, 28 września w dniu św. Wacława, patrona wawelskiej katedry, został uroczystie wyświęcony na biskupa. Nowy biskup jako dewizę w swoim herbie przyjął słowa zaczerpnięte z gorliwie studiowanego przed laty traktatu św. Ludwika de Montfort: *Totus Tuus* - wyrażające specjalne oddanie opiece Matki Bożej słowa: „Cały Twój”.

## **Rozdział IV Sługa krakowskiego Kościoła (1958-1964)**

Młody, energiczny biskup Wojtyła był krakowskiemu Kościołowi bardzo potrzebny. Wpręgnąć się musiał w prawdziwy kierat codziennej pracy związanej z duszpasterstwem i współzarządzaniem archidiecezją. Krąg „środowiska”, któremu ksiądz Karol, teraz biskup, miał służyć, poszerzył się niepomiaralnie. Obecnie były to setki tysięcy wiernych, blisko dwa tysiące księży, kilkadziesiąt zgromadzeń zakonnych, dosłownie miliony problemów. „Urzędowym” centrum był pałac biskupów krakowskich przy ulicy Franciszkańskiej 3. Tu mieści się Kuria metropolitalna i tu codziennie biskup organizował pracę archidiecezji, przyjmował najrozmaitszych petentów, rozstrzygał spory.

W czerwcu 1962 roku biskup Karol Wojtyła stał się jeszcze bardziej niż dotąd odpowiedzialny za Kościół krakowski. Wówczas bowiem zmarł ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak. Kapituła krakowska wybrała wówczas biskupa Wojtyłę wikariuszem kapitulnym. Dopóki nominacja papieża nie wskaże nowego arcybiskupa Krakowa (i nie zatwierdzą go komunistyczne władze Polski), wikariusz kapitulny miał kierować archidiecezją.

Obowiązków miał więc teraz jeszcze więcej niż w ciągu pierwszych czterech lat swego biskupstwa. 42-letni ksiądz-profesor nie tylko - jak dotąd - współzarządzał, ale teraz także reprezentował jedną z największych diecezji w Polsce. 30 grudnia 1963 roku papież Paweł VI podpisał nominację na krakowskiego metropolitę. 8 marca 1964 roku Karol Wojtyła wszedł do wawelskiej archikatedry, by objąć ją pod swą opiekę - jako następca św. Stanisława, siedemdziesiąty szósty z kolei biskup Krakowa, formalnie drugi dopiero po kardynale Stefanie Sapiesze arcybiskup (archidiecezja krakowska została ustanowiona w 1925 roku).

## **Rozdział V - Sobór Watykański II (1962-1965)**

Nowy sobór, pierwszy i jedyny w XX wieku, miał w intencji Jana XXIII być przede



wszystkim soborem duszpasterskim. Zjazd biskupów z całego świata miał zapoczątkować wewnętrzną odnowę Kościoła, lepsze jego dostosowanie do warunków i wyzwań współczesnej cywilizacji, wreszcie przygotowanie do odtworzenia jedności wszystkich chrześcijan. To było ogromne, najambitniejsze w dwudziestowiecznej historii Kościoła, przedsięwzięcie. Karol Wojtyła wziął w nim niezwykle czynny udział. Swoje uwagi i doświadczenia przyszły papież mógł zrzędzeniem Opatrzności przedstawić Soborowi nie tylko w formie pośredniej - listownej, ale także przez osobisty udział we wszystkich jego czterech sesjach.

## **Rozdział VI-Walka o godność narodu (1965-1978)**

Znakomitą okazją do przypomnienia wielkiej tradycji i wypracowanej w ciągu wieków kultury duchowej narodu stało się przyjęcie chrztu Polski. Kulminacja zaplanowanych przez Stefana Wyszyńskiego obchodów przypaść miała w samym roku milenijnego jubileuszu - w 1966. W ostatnich dniach II Soboru Watykańskiego obecni na nim biskupi polscy wystosowali 56 listów do episkopatów różnych krajów z zaproszeniem do udziału w obchodach tego niezwykłego święta. Wśród zaproszeń znalazło się także datowane 18 listopada 1965 roku *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*. List do biskupów niemieckich nie był tylko zdawkowym zaproszeniem. Powstał z myślą o wszczęciu procesu pojednania między Polakami, a Niemcami. Inicjatorzy listu - arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek, prymas Wyszyński, a także arcybiskup Wojtyła pragnęli wyciągnąć rękę do zgody. Dostrzegli w liście nie tylko straszliwe krzywdy Polaków, tak tragicznie doświadczonych przez niemiecką okupację czasu II wojny, a wcześniej przez 123 lata, zainicjowanych przez Prusy, rozbiorów. Podkreślając, że przynależność uzyskanych w wyniku II wojny Ziem Zachodnich jest dla Polski „sprawą egzystencji”, gotowi byli jednak dostrzec krzywdę, jaka spotkała również miliony Niemców wypędzonych z tego obszaru. Słowa listu: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie” - stały się najlepszym symbolem chrześcijańskiej kultury duchowej zaszczerpionej w ciągu tysiąca lat w Polsce. Okazały się także niezwykle dalekowzrocznym przesłaniem w stosunkach polsko-niemieckich.

7 i 8 maja 1966r odbyły się główne uroczystości milenijne w Krakowie, połączone z obecnością wędrującego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przeciwno zgromadzonym na Wawelu członkom episkopatu ruszyła zmobilizowana przez miejscowy komitet PZPR grupa

„demonstrantów. Nieśli transparenty z hasłami „Nie przebaczymy!”, „Polska nie będzie nigdy przedmurzem cudzych spraw!”. Następnego dnia odpowiedziała im procesja wiernych, odprowadzających obraz do rogatek Krakowa. Ludzie krzyczeli do otaczającej ich milicji: „Przebaczamy!”, „Chodźcie z nami”, „Wolność religii w szkołach”. W Warszawie procesja Bożego Ciała rozpędzona została przez milicję pałkami. Torowano w ten sposób miejsce dla konkurencyjnego pochodu - aktywu partyjnego, który szedł wiecować przeciw prymasowi Wyszyńskiemu. We wrześniu milicja „aresztowała” wędrujący obraz i odesłała na Jasną Górę.

W kwietniu 1967 roku arcybiskup krakowski mianowany został konsultantem Rady Świeckich. Paweł VI był już w tym momencie zdecydowany podnieść Karola Wojtyłę do godności kardynała - członka najbardziej elitarnego w Kościele kolegium bezpośrednich pomocników papieża. Nominacja została ogłoszona 29 maja 1967 roku. Miesiąc później, 28 czerwca w najpiękniejszej może sali świata ozdobionej freskami Michała Anioła Kaplicy Sykstyńskiej - arcybiskup krakowski otrzymał z rąk papieża biret kardynalski.

Arcybiskup Wojtyła z niespożytą energią realizował duszpasterski program milenijnych obchodów - nie tylko we własnej archidiecezji. Jeździł, wizytował, podnosił na duchu, wygłaszał homilie łączące wątki patriotycznej dumy z refleksją nad chrześcijańskim znaczeniem uroczystości Tysiąclecia. Jednocześnie trwała normalna praca pasterza krakowskiej archidiecezji. Jej centrum był Pałac Arcybiskupi przy ulicy Franciszkańskiej. Tu przeniósł się nowy metropolita ze swojego mieszkania na Kanoniczej. Tu był teraz jego dom i „biuro” — krakowska kuria. Arcybiskup wstawał wcześniej rano — o 5.00. Dzień zaczynał od długiej modlitwy w prywatnej kaplicy. O 7 odprawiał mszę świętą. Po śniadaniu zajmował się własną lekturą, załatwianiem korespondencji, przygotowaniem swoich tekstów — kazań, artykułów, komunikatów, listów pasterskich. Od 11 do wczesnego popołudnia przyjmował interesantów. Obiad, spożywany zawsze w towarzystwie pracowników kurii lub gości, był wstępem do bardziej „ulgowej” części dnia. Gdy był w Krakowie i nie miał zaplanowanych zajęć popołudniowych, arcybiskup szedł najchętniej na spacer - do Lasku Wolskiego, na Sikornik. Po kolacji o godzinie 19 przyjmował gości lub oddawał się własnej pracy. Telewizora nie miał. Dzień kończyła modlitwa w kaplicy — zwykle do północy.

Codzienna praca duszpasterska w diecezji wymagała także ciągłych wyjazdów. Święcenia kapłańskie, bierzmowania, wizytacje parafii, rekolekcje, udział w jubileuszach parafialnych i zakonnych, doglądanie budowy kościołów - prowadzonej na ogół w stałej szarpaninie z władzami, ograniczającymi do minimum pozwolenia na budowę „obiektów kultu”, wreszcie konsekracja wzniesionych już świątyń i ołtarzy. Starając się jak najefek-

tywniej wykorzystać czas, arcybiskup krakowski polecił zamontować w swoim aucie (był to Opel, potem Wołga) pulpit i lampkę, które miały mu umożliwić pisanie i czytanie w czasie jazdy. Tylko w taki sposób mógł godzić jeszcze swoje nawarstwiające się obowiązki z pracą naukową i poezją.

## **Rozdział VII - Wybór**

Wiadomość o śmierci 81-letniego Pawła VI zastała metropolitę krakowskiego 6 sierpnia, w trakcie wypoczynku z przyjaciółmi w Bieszczadach. 11 sierpnia ruszył wraz z prymasem Wyszyńskim do Rzymu: na pogrzeb papieża - i na wybory jego następcy. 25 sierpnia, wraz ze 110 innymi uprawnionymi do udziału w konklawe członkami kolegium kardynalskiego (Paweł VI wprowadził ograniczenie, zgodnie z którym w wyborze nowego papieża nie mogą brać udziału kardynałowie powyżej 80 roku życia), Karol Wojtyła wszedł do Kaplicy Sykstyńskiej. Teraz, odcięci od świata, wspólnie mieli modlić się o natchnienie Ducha Świętego - i wybierać. Nieoczekiwanie szybko, bo już czwartej turze głosowania znalazł się kandydat, który otrzymał wymaganą większość dwóch trzecich głosów. Okazał się nim niezwykle skromny, nieśmiały i niepozorny (160 cm wzrostu) patriarcha Wenecji, Albino Luciani. Nowy papież przyjął na znak szacunku wobec obu swych poprzedników - Jana XXIII i Pawła VI - podwójne imię Jana Pawła I. Ze względu na swój pogodny charakter zyskał od pierwszych godzin po wyborze miano „Papieża Uśmiechu”.

28 września minęło dwadzieścia lat od chwili jego wyświęcenia na biskupa. Żadnych oficjalnych uroczystości z tej okazji nie urządzał. Pojechał pomodlić się w Kalwarii Zebrzydowskiej, a wieczorem odprawił mszę na Wawelu, przed krucyfiksem królowej Jadwigi. Po mszy zdążył jeszcze dokonać otwarcia Muzeum Katedry Wawelskiej. Następnego dnia, po mszy odprawionej jak zwykle o 7 rano, gdy kardynał zszedł na śniadanie, do jadalni wpadł jego kierowca z wysłuchaną właśnie w radio wiadomością: Jan Paweł I nie żyje. Po 33 dniach pontyfikatu, chore serce papieża z Wenecji nie wytrzymało brzemienia, które tak nieoczekiwanie nań spadło. Dla kardynała Wojtyły był to wielki wstrząs. On na pewno odbierał to wydarzenie jako znak Opatrzności. Wewnętrzne poruszenie przyszłego papieża było w tych dniach widoczne dla wielu obserwatorów.

Konklawe rozpoczęło się 14 października. Kardynał Wojtyła omal nie spóźnił się na jego uroczyste rozpoczęcie, przebiegał przez korki zatłoczonego Rzymu z kliniki Gemelli, w której odwiedzał wciąż nierzytomnego biskupa Deskura. Po głosowaniach w niedzielę 15 października, które nie przyniosły rozstrzygnięcia wobec rozbieżności głosów włoskich elektorów, przed południem

następnego dnia liczba głosów na kardynała Wojtyłę zaczęła gwałtownie rosnąć.

Kardynał Wyszyński teraz już wierzył, że jego młodszy kolega w biskupstwie z Krakowa może być papieżem. Przypomniawszy więc Karolowi Wojtyłę scenę z Sienkiewiczowskiego *Quo vadis*, gdy Chrystus zawraca odchodzącego z Rzymu Piotra. Kardynał Wyszyński wzywał teraz metropolitę krakowskiego: przyjmij! Ten wybór i ten krzyż, który jest z nim związany. Po podliczeniu wyników ósmego głosowania (według spekulacji prasowych kardynał Wojtyła otrzymał 99 głosów na 111 możliwych), około godziny 17.15, prowadzący konklawe kardynał Jean Villot stanął przed pulpitem metropolity krakowskiego i zapytał: „Czy przyjmujesz dokonany przed chwilą kanonicznie wybór twojej osoby na Najwyższego Kapłana?” Kardynał Wojtyła odpowiedział: „W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła - świadom wszelkich trudności -przyjmuję”. Godzinę później nad Kaplicą Sykstyńską unióś się biały dym. Kościół miał dowiedzieć się, że ma nowego pasterza. Kim jest wybraniec Ducha Świętego przemawiającego przez konklawe i jakie imię przyjął, ujawnił zebrany na Placu św. Piotra kardynał Felici. Karol Wojtyła przymierzał w tym czasie największą z trzech białych sutann, przygotowanych na wybór papieża. Przed zgromadzonymi rzymianami i pielgrzymami z całego świata, oczekującymi na pojawienie się nowego Ojca Świętego wystąpił o 19.20. Wystąpił już jako Jan Paweł II. Imiona te przyjął przez szacunek dla swoich poprzedników: Jana XXIII i Pawła VI, a także dlatego - jak sam powiedział - by dopełnić tego dziedzictwa nadziei, które zostawił krótki pontyfikat Jana Pawła I.

## **ROZDZIAŁ VIII - Otwórzcie drzwi Chrystusowi!**

W niedzielę 22 października 1978 roku, uroczyste rozpoczął się nowy pontyfikat. Określenie posługi papieskiej mianem pontyfikatu nawiązuje do zapożyczonego jeszcze ze starożytnego Rzymu tytułu Pontifex maximus - kapłan najwyższy. Dosłownie pontifex znaczy budowniczy mostów. Pontyfikat to, można powiedzieć, mozolne budowanie przez następców Świętego Piotra mostów, które połączyć mają ludzi, wyznawców Chrystusa w jednym Kościele - połączyć z Mistrzem i Nauczycielem. Nowy następca świętego Piotra, 264 biskup Rzymu, wiedział, że aby zbudować mosty między ludźmi, między ludźmi i Bogiem, trzeba najpierw zburzyć mury wznoszące się między nimi. Miejscem pierwszej zagranicznej pielgrzymki stał się Meksyk. Wiedział, że tu właśnie, w Ameryce Łacińskiej, znajduje się teraz środek ciężkości światowego katolicyzmu, tu mieszka obecnie blisko połowa wszystkich wiernych Kościoła

katolickiego. Chciał więc z nimi być, umocnić ich. 26 stycznia 1979 roku samolot włoskich linii Alitalia-po krótkiej wizycie papieża w Republice Dominikańskiej - wylądował na lotnisku w Meksyku. Jan Paweł II uklęknął i ucałował ziemię, na którą przybył. Na trasę jego przejazdu wyległy miliony Meksykanów - żeby zobaczyć! I bariery runęły. Drzwi Chrystusowi nie można już było zatrzasnąć w Meksyku. Dla wiary w Niego znalazło się miejsce także w sferze publicznej. Bezpośredni sposób bycia, uśmiech, swoista radość duchowego wyzwalań emanowała z papieża w czasie tej pielgrzymki.

Przesunięta na czerwiec (1979 r.) pierwsza pielgrzymka do ojczyzny, przeszła przez Polskę jak oczyszczająca burza. Warszawa, Gniezno, Jasna Góra, Kraków, Kalwaria Zebrzydowska, Wadowice, Oświęcim-Brzezinka, Nowy Targ, Mogiła w robotniczej Nowej Hucie i na koniec - krakowskie Błonia. Stacje tej dziewięciodniowej pielgrzymki (2-10 VI 1979 r.) łączyły miejsca najbardziej symboliczne dla wiary i historii polskiego narodu z miejscami najbliższymi osobiście Janowi Pawłowi II. Po oficjalnym spotkaniu w Belwederze z Edwardem Gierkiem, państwowym gospodarzem tej wizyty, pierwszym wielkim momentem pielgrzymki stała się msza święta na Placu Zwycięstwa w Warszawie. W homilii wygłoszonej wówczas, papież wystąpił w obronie godności narodu, który nazwał „wspólnotą szczególną, najbardziej chyba związaną z rodziną, najważniejszą dla dziejów duchowych człowieka”. Godność i wielkość polskiego narodu wpisana jest w jego historię, której symbolem jest pobliski Grób Nieznanego Żołnierza. Papież powiedział jednak dobitnie: „Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną — bez Chrystusa”. Przeciwwstawiał się zafałszowywaniu historii Polaków, ich dziejowej tożsamości i kultury przez próby wymazywania z niej tysiącletniego oddziaływania chrześcijaństwa. Na koniec w pamiętnych słowach apelował o odrodzenie inspiracji chrześcijańskiej w działaniu Polaków: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi! Amen.”

Sumą nie tylko tego ostatniej etapu pielgrzymki, ale całego jej przebiegu i znaczenia stała się msza święta odprawiona na krakowskich Błoniach 10 czerwca. Przybyło na nią dwa miliony wiernych. Takiego zgromadzenia Polaków, skupionych, rozmodlonych i radosnych jednocześnie nigdy wcześniej (a może i nigdy potem) nie było. Nawiązując do uroczystego zamkniętego właśnie Synodu Archidiecezjalnego poświęconego 900 rocznicy męczeńskiej śmierci świętego Stanisława pomniał swoim rodakom, że prawo moralne jest ważniejsze od ograniczeń, jakie próbuje przeciw niemu budować władza świecka. Wzywał do odwagi w obronie prawa, w dawaniu świadectwa swojej wierze.

13 maja 1981 roku, Jan Paweł II rozpoczął o godzinie 17 swoją cotygodniową audiencję generalną na Placu św. Piotra. Stał w otwartym jeepie, wolno krążącym dookoła placu. Za chwilę miał przemówić do zgromadzonych. O 17.13 na Placu św. Piotra rozległy się strzały. Ci, którzy stali dalej, dostrzegli tylko, jak nagle poderwały się do lotu stada zadomowionych przed Bazyliką gołębi. Ksiądz Stanisław Dziwisz jak zwykle znajdujący się tuż obok papieża zobaczył, że Ojciec Święty został trafiony. Zapytał: „Gdzie?” Jan Paweł II odpowiedział - „W brzuch”. Osunął się na ręce podtrzymującego go księdza i z nieobecnym już wzrokiem powtarzał tylko: „Maryjo, Matko moja! Maryjo, Matko moja! Ksiądz Dziwisz podjął natychmiastową decyzję, by zawieźć Ojca Świętego do kliniki Gemelli, gdzie był zarezerwowany dla papieża specjalny pokój. Mimo wielkiego ruchu, po ośmiu minutach samochód z nieprzytomnym już Janem Pawłem II, był na miejscu. Operacja trwała pięć godzin i dwadzieścia minut. Papież stracił w wyniku wewnętrznego krwotoku ponad 60 procentów krwi. Pocisk kalibru dziewięciu milimetrów ześlizgnąwszy się po palcu prawej ręki papieża, ominął na szczęście główną tętnicę - o włos, ominął także kręgosłup. Zespół chirurgów musiał zamknąć liczne wewnętrzne rany, wyciąć fragment uszkodzonego jelita. Drugi pocisk drasnął tylko łokieć Ojca Świętego. Ujęty natychmiast zamachowiec, zawodowy zabójca-Ali Agca nie mógł zrozumieć, jakim cudem nie udało mu się zabić człowieka strzelając z odległości zaledwie sześciu metrów. Zamach został dokonany dokładnie co do minuty w rocznicę objawienia Matki Bożej w portugalskiej Fatimie, w 1917 roku. Jan Paweł II nie miał wątpliwości, że swoje ocalenie zawdzięczał właśnie Jej. Spośród trzech powierzonych trojgu młodym pastuszkom w czasie tego objawienia tajemnic, tylko papież znali trzecią. Jan Paweł II ujawnił ją dopiero w roku 2000 — mówiła ona o zamachu na „człowieka w bieli”, o jego krwawej ofierze. Kulę, która go przeszła papież zawiózł w rocznicę zamachu do Fatimy jako wotum swojego ocalenia. Agca, po krótkim procesie przed włoskim sądem, został uznany za winnego zamachu. Przyznał, że pistolet otrzymał w Bułgarii. Nie chciał jednak zeznawać na temat motywów i inspiratorów swej zbrodni. Skazany na dożywocie, po kilku prośbach Jana Pawła II o ułaskawienie został w czerwcu 2000 roku zwolniony z włoskiego więzienia i wydany Turcji. Wcześniej papież miał okazję spotkać się osobiście ze swym niedoszłym zabójcą. Odwiedził go w więzieniu w grudniu 1983 roku.

## **ROZDZIAŁ IX – Pielgrzym wolności.**

Wzorem apostołów, którzy rozsyłali listy do wspólnot chrześcijańskich by pouczyć je i umocnić w wierze biskupi Rzymu wznowili tę praktykę w XVIII wieku w nowej formie: encykliki, czyli listu skierowanego do innych biskupów - do światowego episkopatu.

W sumie papież wydał 14 encyklik. Wolność w prawdzie i godność zbudowana na chrześcijańskiej miłości do człowieka - oto przesłanie, które Jan Paweł II kieruje nie tylko w swoje strony, do Europy Środkowej i Wschodniej. Jego diecezją jest Rzym i świat. Papież idzie więc z tym przesłaniem w świat. Odpowiadając na pytanie o sens swoich licznych i rozległych pielgrzymek, nawiązywał do swoich wcześniejszych doświadczeń. Zawsze wielką wagę przywiązywał do wizytowania parafii. Przez obecność biskupa wspólnota parafialna mogła lepiej przeżyć swoją jedność, a zarazem przynależność do większej całości - Kościoła powszechnego. Francuskiemu dziennikarzowi powiedział: „Im trudniejsze staje się życie ludzi, rodzin, społeczeństw, świata, tym bardziej trzeba, aby w ich świadomości rysowała się postać Dobrego Pasterza”. Papież-pielgrzym tę postać przypomina: gromadzi powierzone sobie owce, szuka zagubionych. Powtarza zarazem słowa największego pielgrzyma wśród apostołów - świętego Pawła: „Gorąco pragnę was zobaczyć, aby wam użyczyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia, to jest abyśmy się u was nawzajem pokrzepili wspólną wiarą - waszą i moją”. Każdy, kto obserwował pielgrzymki Jana Pawła II zrozumie prawdę tych słów. Jakim umocnieniem jest dla zgromadzonych wokół papieża sama jego obecność, świadectwo jego wiary - to chyba oczywiste. A jednocześnie przecież widać, jak samego Ojca Świętego umacnia spotkanie ze wspólnotami wiernych, które odwiedza.

Jan Paweł II wielokrotnie wizytował kraje rządzone przez dyktatorów, ale zawsze było to dla niego okazją do upomnienia się o prawa człowieka, o prześladowanych opozycjonistów.

## **ROZDZIAŁ X – Powrót Króla**

Druga pielgrzymka do Polski Ojca Świętego odbyła się w czerwcu 1983 roku. Od pierwszego przemówienia, jasno określił cel swojej pielgrzymki. Przybywa do wszystkich Polaków. Pragnie przynieść im pokój i pocieszenie. W szczególności tym, którzy cierpią, którzy są uwięzieni, a z którymi utrzymywał cały czas duchowy kontakt.

Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski odbyła się w czerwcu 1987 roku. Ojciec Święty, jak zwykle, nie pominął na trasie Krakowa, nie pominął oczywiście Jasnej Góry. Po raz pierwszy jako papież był w Lublinie, gdzie odwiedził swoją uczelnię-KUL. Na swych pielgrzymich drogach odwiedził w czasie tej wizyty m.in. Tarnów, Szczecin, Gdynię, Łódź.

## ROZDZIAŁ XI - Zguba w Rzymie?

Wielu rodaków, dumnych z Polaka na papieskim tronie, zadaje sobie pytanie - czy „nasz” Jan Paweł II nie zgubił się w Rzymie? Ciekawi jesteśmy, jak wygląda to rzymskie, codzienne życie polskiego następcy świętego Piotra. Wybrany na biskupa Rzymu, Karol Wojtyła od razu pragnął wejść w jego obowiązki z pełnym duchowym zaangażowaniem. Pierwsze słowa po ogłoszeniu wyboru skierował do zebranych na Placu Św. Piotra w języku swoich nowych diecezjan. Zastrzegł się zaraz: „Nie wiem, czy potrafię wyrażać się jasno w waszym... n a s z y m języku włoskim. Jeżeli się pomylę, to mnie poprawcie”. Na początku posługi w Rzymie poprawiali go istotnie watykańscy kurialiści, przede wszystkim znawcy papieskiego ceremoniału. Gdy tylko wymknął się po raz pierwszy z murów Watykanu, tuż po wyborze, by odwiedzić w szpitalu arcybiskupa Andrzeja Deskura, próbujący nadążyć za nim pralacii zdążyli go upomnieć, żeby pobłogosławił na koniec wizyty cały personel kliniki. Jan Paweł II kwitował to z humorem - „uczą mnie jak być papieżem”. Szybko jednak to on zaczął uczyć watykańskie otoczenie nowego, związanego z jego osobowością - i wyniesionymi z Polski przyzwyczajeniami - stylu swojego pontyfikatu.

Pierwszym, podchwyconym naturalnie przez żądnych takich ciekawostek dziennikarzy, symbolem owych „nowinek” stał się... basen. Papież mógł się pogodzić z tym, że nie będzie już mógł -jak co roku - ruszyć latem na kajaki z przyjaciółmi. Woda i ruch w niej były mu jednak niezbędne dla zdrowia: choćby w symbolicznym rzeczywiście wymiarze — osiem na osiemnaście metrów. Jan Paweł II, wbrew głosom krytyki części urzędników, którzy ganili ten „luksus”, polecił zbudowanie basenu w swojej letniej rezydencji w Castel Gandolfo. Krytykom odpowiedział, że koszt budowy basenu z pewnością będzie mniejszy niż koszt nowego konklawe... (basen zbudowany został ostatecznie za pieniądze nie Kurii watykańskiej, ale wiernych z Ameryki, którzy chcieli przysłużyć się dobrej formie swojego papieża). Przed złamaniem kości udowej i wstawieniem sztucznego stawu biodrowego w 1994 roku, Jan Paweł II pływał dwa razy dziennie, kiedy tylko był w Castel Gandolfo. Teraz z basenu korzysta także Szwajcarska Gwardia Papieska.

Papieskie „ucieczki” w góry, na narty - to była kolejna „wyrwa” w watykańskiej rutynie, owiązana ze zdrowymi przyzwyczajeniami Karola Wojtyły z „polskiego” okresu jego życia. Najślynniejsza miała miejsce latem 1984 roku, gdy papież wybrał się na zjazd z lodowca w masywie Adamello w Alpach Retyckich — z wysokości ponad 3000 metrów nad poziomem morza. Papież jeździł już na nartach lub wędrował po Dolomitach, Abruzzach, po masywie Mont



Blanc. W ostatnich latach najchętniej — dotąd już siedmiokrotnie - zatrzymuje się w Combes, w Dolinie Aosty. Skoro nie ma co roku swoich Tatr, muszą mu wystarczyć Alpy.

Jan Paweł II w istocie bardzo poważnie traktuje swoją rolę biskupa Rzymu i zarazem głowy episkopatu Włoch. Obowiązki w diecezji nie różnią się tak bardzo od tych, które Karol Wojtyła musiał spełniać w Krakowie. A więc przede wszystkim — wizytacje duszpasterskie w parafiach. Chciałby nie pominąć żadnej. Zwykle przed wizytą w parafii przyjmuje jej proboszcza u siebie, by wypytać o konkretne problemy życia w rzymskiej wspólnocie. W czasie wizytacji Jan Paweł II -jak dawniej arcybiskup Wojtyła - zwykle odprawia msze i głosi kazania, spotyka się z wiernymi. Odwiedza chorych w szpitalach, zanosił chrześcijańską pociechę i naukę. Przełamując zwyczajową powściągliwość papieży w sprawowaniu „zwykłych” obowiązków kapłańskich, Jan Paweł II wielokrotnie udzielał sakramentu małżeństwa, chrzczył dzieci, udzielał Pierwszej Komunii i bierzmował. W Wielki Piątek spowiada także wiernych w konfesjonale ustawionym w Bazylice św. Piotra. Oczywiście prowadzi także – w każdy Wielki Piątek -Drogę Krzyżową w ruinach Koloseum, miejscu męczeństwa tysięcy chrześcijan w pierwszych wiekach Cesarstwa Rzymskiego. Co roku również, w Wielki Czwartek obmywa na znak pokory i służebności swej misji, nogi starcom zgromadzonym w Bazylice Św. Jana na Lateranie. Jako kapłan Ojciec Święty nie może się czuć w Rzymie i we Włoszech zgubiony. Jest tu u siebie, wśród swoich obowiązków. Jest w kraju, podobnie jak Polska, zanurzonym w chrześcijańskiej tradycji, w kraju, z którego Polska przez wieki czerpała swe najważniejsze wzorce kulturowe. Jest przecież jednak całkowicie zrozumiałe, że papież szuka sposobów na to, by nie stracić więzi ze swoją pierwszą ojczyzną, ze swoim rodzinnym językiem, by utrzymać jak najżywszy kontakt z przyjaciółmi z Polski. Jan Paweł II nie zgubił się w Rzymie, ale do Rzymu zabrał tyle Polski, ile mógł...

#### „Zwykły” dzień papieża w Watykanie.

Jan Paweł II budzi się o piątej trzydzieści - pół godziny później niż wtedy, gdy mieszkał i pracował w Pałacu Arcybiskupim w Krakowie. W jego apartamencie, na trzecim piętrze watykańskiego pałacu, zapala się światło: następca świętego Piotra zaczyna dzień od modlitwy. Po rannej toalecie udaje się do swej prywatnej kaplicy. Modli się w samotności - na klęczniku czekają na niego kartki z nazwiskami osób, które proszą go o modlitwę w ich intencji. O godzinie siódmej, już razem z biskupem Dziwiszem, który schodzi ze swojego dwupokojowego apartamentu na czwartym piętrze, papież odprawia mszę świętą. Do udziału w tej mszy, w maleńkiej kaplicy, zaproszonych jest z reguły kilku do kilkunastu specjalnych gości Ojca Świętego przyjaciół z Polski, a także wiernych z całego świata, których ceni i wyróżnia tym zaproszeniem. Po mszy papież znajduje czasu na rozmowę z nimi. Niektórzy z uczestników

mszy porannej dostępują kolejnego wyróżnienia - mogą zjeść o godzinie ósmej śniadanie z Ojcem Świętym i porozmawiać przy tej okazji dłużej. Menu śniadania nie jest zwykle wyszukane: jajecznica, szynka, ser, dżem, bułki, do tego herbata lub kawa. Od ósmej zapełnia się biuro Ojca Świętego - jest tu zwykle kardynał Sodano, arcybiskup Tauran, naturalnie także biskup Dziwisz. Od dziewiątej do jedenastej papież pracuje zwykle w swej bibliotece. Przegląda najważniejsze włoskie dzienniki. W bibliotece przygotowuje główne dokumenty nauczania papieskiego – encykliki, listy pasterskie, kazania; tu powstawały także jego osobiste napisane po 1978 roku: *Przekroczyć próg nadziei*, a także *Dar i tajemnica*, refleksje nad powołaniem kapłańskim. Od jedenastej papież - tak samo jak wcześniej arcybiskup krakowski – zaczyna oficjalne audycje. Odbywają się one już piętro niżej. Spotyka się wtedy z politykami, przybywającymi do Rzymu biskupami i członkami watykańskich kongregacji, wybitnymi ludźmi kultury i nauki, niekiedy także sportowcami. Otrzymywane przy takich okazjach prezenty trafiają albo do prywatnego muzeum papieskiej (zwłaszcza jeśli są to artykuły spożywcze) do jednego z rzymskich szpitali dziecięcych lub przytułku dla ubogich. Przed czternastą Paweł II zasiada do obiadu, przy którym znów, jak przy śniadaniu mogą towarzyszyć mu niektórzy z przyjmowanych wcześniej gości. Obiad to znów okazja do rozmowy- niezapomnianego przeżycia dla gości Watykanu, a dla Gospodarza - źródło cennych informacji i komentarzy z całego świata. Po obiedzie odpoczywa samotnie. Potem czyta, pisze, odmawia brewiarz. Spacer po tarasie z pięknym widokiem na Rzym muszą mu teraz zastąpić krakowski zwyczaj wycieczek do Lasku Wolskiego czy sobotnio-niedzielne wypady na „dróżki” do Kalwarii Zebrzydowskiej. O osiemnastej trzydzieści papież spotyka się w swym prywatnym apartamencie z najwyższymi urzędnikami Kurii, z którymi omawia bieżące sprawy Watykanu i Kościoła. Przed kolacją Ojciec Święty często schodzi jeszcze na drugie piętro, do apartamentów oficjalnych, by przyjąć jakąś wybraną grupę gości, których szczególnie chce uhonorować. Kolację Ojciec Święty spożywa już tylko w towarzystwie biskupa Dziwisza, omawia z nim plany na następny dzień. Potem udaje się do kaplicy, by znów pogрузić się w modlitwie. Wraca jeszcze do gabinetu - tu, inaczej niż w Krakowie, jest już telewizor - żeby obejrzeć wiadomości w państwowej telewizji włoskiej, często także transmitowane przez kanał Polonia wiadomości I Programu TVP. O jedenastej papież modli się i pracuje jeszcze. Przed północą światło w apartamencie na trzecim piętrze gaśnie.

## **ROZDZIAŁ XII – Ducha nie gaście!**

Pielgrzymka do ojczyzny z 1991 roku przekształciła się w swoiste starcie Ojca Świętego z tymi siłami, które podejmowały otwartą walkę z Kościołem o „rząd dusz” w polskim społeczeństwie. Jan Paweł II postanowił wystąpić w tej sytuacji w roli Mojżesza, przypominającego swojemu narodowi Boże przykazania. Wokół Dekalogu osnuł całość nauki związanej z tą pielgrzymką. W czasie tej pielgrzymki Ojciec Święty odwiedził m.in. Rzeszów, Przemyśl, Radom, Białystok, Olsztyn. Przesłanie, które papież zostawił Polakom na zakończenie tej pielgrzymki zawiera się w słowach: „Bogu dziękujcie... Ducha nie gaście.”

Kontynuacją wątków pielgrzymki z 1991 roku stała się wizyta Ojca Świętego w Polsce w roku 1995. Chcąc jakby zaznaczyć swój krytyczny stosunek do politycznych, a przede wszystkim moralnych i kulturalnych tendencji, jakie utrzymywały się w ostatnich latach w Polsce, papież zjawił się tym razem tylko na kilka godzin. Przy okazji podróży apostolskiej do Czech i kanonizacji Jana Sarkandra. Jan Paweł II odprawił mszę świętą w miejscu jego urodzenia - Skoczowie odwiedzając także pobliski Żywiec i Bielsko Białą.

Papież wrócił za dwa lata na najdłuższą ze swoich dotychczasowych pielgrzymek do Polski. Kolejną pielgrzymkę do ojczyzny wpisał teraz w projekt nowej ewangelizacji Europy odnowy chrześcijańskich fundamentów tego kontynentu. Papież postanowił więc umocnić to co w niej dobre, by wraz z innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej o podobnej, katolickiej tradycji, mogła odegrać pozytywną rolę w przywracaniu wartości moralnych zjednoczonej Europie. W czasie tej pielgrzymki Ojciec Święty odwiedził m.in. Wrocław, Gniezno, Kraków, Krosno, Zakopane. Przesłaniem tej pielgrzymki były słowa: „Sursum corda – W górę serca!”

Jan Paweł II mógł wrócić do Polski raz jeszcze, po dwóch zaledwie latach - w czerwcu 1999 roku - w wyjątkowo serdecznej, dobrej atmosferze. Raz jeszcze wykorzystał swoją wizytę w ojczyźnie, żeby przypomnieć Polakom ich wielką, często bohaterską, a przez tysiąc lat związaną z Kościołem historię. „Nie ma solidarności bez miłości” - to był motyw przewodni tej pielgrzymki. W czasie tej pielgrzymki Ojciec Święty odwiedził m.in. Gdańsk, Warszawę, Elbląg, Ełk, Licheń, Sandomierz oraz Wadowice.

## **ROZDZIAŁ XIII – Na progu trzeciego tysiąclecia**

Jan Paweł II stał się papieżem przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa. 24 grudnia 1999 roku świat spogląda na zgarbioną sylwetkę papieża, który

z widocznym trudem otwierał Święte Drzwi do Bazyliki Św. Piotra. Zaczynał się Rok Jubileuszowy, dwutysięczny od Narodzenia Pana. Jan Paweł II pragnął bardzo, żeby ten rok przejścia w nowe milenium był znakiem „nowej wiosny życia chrześcijańskiego”.

Wychodząc naprzeciw tej nadziei, papież musiał w pierwszej kolejności zatroszczyć się o wyprowadzenie Kościoła z wieku widocznego kryzysu - nie tylko wewnętrznego kryzysu chrześcijaństwa, ale kryzysu religijności w coraz bardziej zeświecczonym świecie.

Jan Paweł II nie ogranicza się w czasie swego pontyfikatu do głoszenia pojednania w obrębie chrześcijaństwa. Uczynił więcej niż którykolwiek z jego poprzedników, by zasypywać przepaść oddzielającą „dzieci jednego Boga” - trzy miliardy wyznawców trzech wielkich religii monoteistycznych: chrześcijaństwa, judaizmu oraz islamu.

## **ROZDZIAŁ XIV – Miłość wszystko zwycięża!**

Jan Paweł II przypomina, że zwycięstwo miłości nie jest możliwe bez Boga i Jego miłosierdzia. To właśnie przypomnienie stało się głównym wątkiem nowej pielgrzymki do Polski - w sierpniu 2002 roku. Głównym celem papieskiej wizyty było przesłanie Bożego miłosierdzia, dla którego najlepszym miejscem było światowe centrum jego kultu - tam, gdzie ustanowiła go święta siostra Faustyna: w krakowskich Łagiewnikach. Tu, w miejscu, w którym spędziła na modlitwie swe ostatnie lata siostra Faustyna, Jan Paweł II poświęcił nową Bazylikę. Jan Paweł II mówił o przyciągającej sile miłosiernej, przebaczącej miłości Boga, której wszyscy ludzie - grzeszni, lecz gotowi do nawrócenia - tak potrzebują.

Ubytek sił cielesnych, widoczny i komentowany przez światowe media, Jan I Paweł II rekompensuje wciąż, tym bardziej uderzającą, siłą ducha. Trudności z chodzeniem, które w niewielkim tylko zakresie pozwala przezwyciężyć pomoc techniki (ruchomy podest, z którego Jan Paweł II korzysta podczas uroczystości w Watykanie), ograniczają z pewnością coraz bardziej aktywność Papieża-Pielgrzyma.

## **ROZDZIAŁ XV – Droga Krzyżowa**

Dwudziesty siódmy rok pontyfikatu, trzeciego pod względem długości trwania w historii papiestwa (po samym św. Piotrze oraz Piusie IX) był czasem, w którym Jan Paweł II szedł coraz wyraźniej drogą cierpienia, wiernego naśladownictwa swego Mistrza - w stronę „ostatecznej przejrzystości i światła”. W tym świetle uwydatniała się wielkość tego

pontyfikatu, wyznaczona przez jego „policzalne” rekordy: 104 pielgrzymki, 14 encyklik, tysiące błogosławionych i świętych wyniesionych przez Jana Pawła II na ołtarze, ale przede wszystkim przez siłę ducha starego, chorego Papieża, idącego ze swoim krzyżem do końca.

Na progu Wielkiego Postu tego roku zaczął się jednak już ostatni, wypełniony bólem i modlitwą, etap ziemskiej drogi namiestnika Chrystusowego, 1 lutego 2005r Jan Paweł II z powodu komplikacji związanych z gripą został przewieziony do kliniki Gemelli. Ostre zapalenie krtani i tchawicy utrudniło Ojcu Świętemu nie tylko mówienie, ale także oddychanie. Trwające od lat cierpienia związane z postępującą chorobą Parkinsona zostały w ten sposób zintensyfikowane do stanu zagrażającego życiu Papieża. W Środę Popielcową, 10 lutego 2005 roku, późnym wieczorem Ojciec Święty wrócił do Watykanu po ogólnej, ale - jak miało się okazać - niewystarczającej kuracji. Przed południem, w pokoju kliniki Gemelli arcybiskup Stanisław Dziwisz posypał Papieżowi głowę popiołem. Rozpoczął się Wielki Post. Na ten czas Jan Paweł II przygotował (podpisane już 8 września poprzedniego roku) orędzie. Wielkopostne przesłanie chorego Papieża zawierało wezwanie do refleksji nad rolą, jaką powinny w Kościele i społeczeństwie odgrywać osoby starsze. „Świadomość, że bliski jest ostateczny kres, skłania człowieka starszego do skoncentrowania się na tym, co istotne i docenienia tego, co nie niszczy z upływem lat” - przypomnienie o tym może być właśnie najważniejszą rolą ludzi starszych we współczesnym świecie. Nikt tej roli nie spełniał w sposób bardziej poruszający wyobraźnię niż sam Papież.

24 lutego, wobec nagłego pogorszenia zdolności oddychania, musiał zostać przewieziony ponownie do kliniki. Przeszedł tu zabieg tracheotomii, polegający na umieszczeniu w tchawicy rurki ułatwiającej oddychanie. Zabieg ten jednak drastycznie zmniejszył zdolność mówienia, tak ważnego w całej posłudze papieskiej Jana Pawła II kontaktu żywego słowa Ojca Świętego z wiernymi. 13 marca opuścił szpital, by do zbliżających się uroczystości Wielkiego Tygodnia przygotować się już w Watykanie. Kiedy siedem dni później, na zakończenie mszy świętej odprawianej w Niedzielę Palmową przed Bazyliką św. Piotra, pojawił się w oknie Pałacu Apostolskiego i pozdrawiał wiernych trzymaną w ręku palmą, na jego warzy odciskało się już piętno śmiertelnego niemal cierpienia. Zaczynał się także jego Wielki Tydzień. W liturgii Wielkiego Czwartku, ze względu na bardzo już zły stan zdrowia, Ojciec święty nie mógł wziąć udziału. W tradycyjnej wielkopiątkowej Drodze Krzyżowej w rzymskim Koloseum połączył się z jej uczestnikami w milczącej modlitwie - poprzez telewizję. Ujmowana przez kamery od tyłu sylwetka Papieża, który w swej prywatnej kaplicy trzymał w skłutych kroplówkami dłoniach krzyż, we wstrząsający sposób wpisywała się w słowa rozważań i modlitwy przygotowane na tę Drogę Krzyżową przez

kardynała Ratzingera: „Panie, dopomóż nam wejść na drogę Krzyża całymi sobą i na zawsze pozostać na Twojej drodze.” Kiedy na zakończenie mszy świętej odprawianej w Niedzielę Wielkanocną na placu Św. Piotra, kardynał Angelo Sodano odczytał treść papieskiego orędzia wielkanocnego, Jan Paweł II ukazał się w oknie swego apartamentu. Przekładał kolejne kartki orędzia, jakby sam próbował je odczytać. Kiedy kardynał Sodano przedstawiał rozważania Papieża osnute wokół słów Ewangelii św. Łukasza - „Zostań z nami, Panie!” i kiedy dziesiątki tysięcy wiernych na Placu Św. Piotra i miliony śledzące uroczystość za pośrednictwem telewizji mogły jednocześnie obserwować zmagania Papieża z własnym cierpieniem, z niemożnością wypowiedzenia zaplanowanego błogosławieństwa „Urbi et Orbi” - ileż modlitw musiało się po ludzku koncentrować wokół tej sylwetki: odchodzącego Papieża. „Zostań z nami, Panie!”. Tych piętnaście minut Wielkiej Nocy, kiedy Jan Paweł II chciał po raz ostatni przemówić do wiernych - i już nie mógł - było jednym z najbardziej wstrząsających momentów całego jego pontyfikatu. Dwa dni później, 29 marca, Joaquin Navarro -Valls podał komunikat o złym stanie zdrowia Papieża. Ojciec Święty zaczął być odżywiany przez sondę. Następnego dnia Jan Paweł II po raz ostatni ukazał się w oknie swego apartamentu i błogosławił wiernych. 31 marca nastąpił gwałtowny wzrost gorączki w wyniku infekcji, niewydolność krążeniowa i oddechowa. Jan Paweł II poprosił, by nie przewozić go już do szpitala. Miliony ludzi na całym świecie modliły się o powrót do zdrowia Papieża; dziesiątki tysięcy przybyły na Plac Św. Piotra, by czuć przy chorym.

Ojciec Święty zachowywał przytomność, jeszcze 1 kwietnia odprawiał z łóżka msze świętą, odmawiał brewiarz, uczestniczył w nabożeństwie Drogi Krzyżowej odprawianym przez arcybiskupa Stanisława Dziwisza. Wieczorem opowiedziano Janowi Pawłowi o tysiącach młodych ludzi, którzy zgromadzili się na Placu św. Piotra, by modlić się i śpiewać w jego intencji. Z ust Ojca Świętego można było odczytać te słowa: „Szukałem was, teraz przyszliście do mnie i za to wam dziękuję”.

Następny dzień był na ziemskiej drodze Karola Wojtyły ostatnim. 2 kwietnia 2005r o godzinie 21.37 Jan Paweł II odszedł do wieczności. Pogrzeb Papieża zgromadził 8 kwietnia w Rzymie około 5 milionów pielgrzymów. Kiedy wiatr wiejący na Placu św. Piotra wertował kartki ułożonego na prostej, drewnianej trumnie czerwonego Ewangeliarza i kiedy wreszcie zatrzaskał go gwałtownie, widzieliśmy symbol końca życia wiernego naśladowcy Chrystusa. Końca życia doczesnego tylko. Jan Paweł II, jeden z największych papieży w historii Kościoła, jest już w niebie. Ciało Papieża spoczęło w krypcie pod Bazyliką Św. Piotra.